

## Jadwiga. Za mało Marty

Jadwiga była z natury Marią, kiedy musiała być także choć trochę Martą



**Jadwiga była z natury Marią, kiedy musiała być także choć trochę Martą**

Może to natura kobiety, może kwestia charakteru. Zabiegana, rozchodzona, zbierająca okruchy życia minuta po minucie, bez chwili na wytchnienie, ze ścierką w dłoniach. Albo z pieluchami, zupką i niekończącymi się tematami rozmów na temat tego, kiedy Jaś zaczął

gaworzyć, a Małgosia chodzić. Schodzą się dwie matki i po kilku sekundach całkowicie są już pochłonięte tym swoim small talkiem, dla osoby postronnej, trzeba to szczerze powiedzieć, kompletnie nieinteresującym. Kobieta to niemal z definicji Marta.

No więc trzyma ścierkę, jest zdumiona, zapomniała nawet zamknąć usta. Stoi w drzwiach, które oddzielają kuchnię od pokoju, w którym siedzą goście. Maria u stóp Jezusa, rozmarzony wzrok. – Maria wybrała najlepszą część i nie będzie jej pozbawiona – mówi On. Tego już za wiele. Marta zawsze czuła się gorsza, zawsze miała kompleksy. Przecież nigdy nie zwątpiła w Chrystusa, nawet po śmierci Łazarza wiedziała, że On może wszystko odmienić, zawsze wierzyła w każde Jego słowo, przecież *ego credidi quia tu es Christus Filius Dei qui in mundum venisti*; teraz chciała Mu tylko odpowiednio usłużyć. A tutaj: za dużo się troszczysz, zbyt wiele zabiegasz. Lepiej siadaj i słuchaj, dopóki tutaj jestem, odłóż ścierkę. Maria, krnąbrna i nieużyteczna, wpatruje się w Jezusa niebieskimi oczami, wielkimi jak spodki. Spija Mu słowa z warg, zapomniała o bożym świecie, jej tutaj po prostu nie ma. Kobieta to także bardzo często Maria.

Marta i Maria z Betanii, ikony kultury. Ich zachowanie komentowano od początku istnienia chrześcijaństwa, zwłaszcza w średniowieczu, poszukując równowagi pomiędzy życiem aktywnym i przebywaniem w świecie a wycofaniem ze świata i kontemplacją. Są symbolami postawy chrześcijanina, nie tylko kobiet. „Figury umysłu i działania są opisane wyjątkowo pięknie w Ewangelii w postaciach Marty i Marii” – notował w czasach Karola Wielkiego Rabanus Maurus. I wcale nie było tak, że zawsze na piedestale stawiano Marię. Czasami siostry przeciwstawiano sobie, ale jeszcze częściej ich zachowanie było postrzegane nie tyle jako konkurencyjne, ile uzupełniające się. Zawsze jednak podskórnice

pulsował spór, czyją postawę należy uważać za lepszą. W okresie reformy kluniackiej i cysterskiej dominował pogląd, że kontemplacja Marii, związana z wycofaniem się ze świata, jest lepszą postawą niż aktywizm Marty. Św. Franciszek z Asyżu uważał z kolei, że „Marty”, a zatem opaci i biskupi, powinni mieć pieczę nad „Mariami”, a zatem tymi, których przeznaczeniem jest klauzura. W XIV wieku, kiedy żyła Jadwiga, siostry znalazły się w centrum uwagi, a Marta na stałe wyszła z cienia. Św. Brygda Szwedzka, Jan Gerson czy Ryszard Rolle kładli nacisk na to, że kontemplacja i aktywizm powinny występować razem, bo jedno czerpie z drugiego. Dwieście lat później tą drogą, bardzo nowoczesną, pójdzie św. Ignacy z Loyoli. Także św. Katarzyna ze Sieny, Doktor Kościoła i jedna z największych mistyczek wszech czasów, nazwała się w jednym ze swoich listów „Katarzyną Martą”, widząc palącą konieczność działania w świecie (etapy mistycznych uniesień pociągały u niej za sobą okresy natężonej aktywności). Jeszcze dalej szli bracia wspólnego życia, wielcy ogrodnicy *devotio moderna*, którzy po prostu przedkładali Martę nad Marię. Podobną tendencję znajdziemy u Mistrza Eckharta i Tomasza à Kempis.

**Jadwiga żyła tym napięciem, bo była z natury Marią, kiedy musiała być także choć trochę Martą; Marty w niej trochę brakowało.** Jak możemy przypuszczać, królowa chciała iść za Brygidą Szwedzką i modelem równowagi pomiędzy postawami siostr - o tym, że teksty wizjonerki znajdowały się wśród lektur królowej i że w ogóle były wówczas czytane w Polsce, zaświadcza Jan Długosz. Wiemy też, że mowę na procesie kanonizacyjnym Brygidy w roku 1391 wygłosił Mateusz z Krakowa, praski teolog związany z Jadwigą i dziełem odnowy krakowskiego uniwersytetu. Mamy wreszcie tajemniczy znak “mm”, który znajdziemy na przedmiotach związanych z królową: na Psalterzu Floriańskim czy roztruchanie drezdeńskim, kunsztownym naczyniu, dzisiaj przechowywanym w Dreźnie, które początkowo było zapewne

darem królowej Jadwigi dla katedry wawelskiej lub św. Wita w Pradze. Istnieje sporo interpretacji owego “mm”, od “miserere mei” po astrologiczny symbol Ryb. Najczęściej – i chyba najsłuszniej -zakłada się jednak, że Jadwiga podpisywała się w ten sposób jako ta, która chce być “rozmodlona jak Maria, zapracowana jak Marta”.

Wiemy też, że królowa interesowała się Katarzyną ze Sieny. **Kultura to wielki palimpsest, spod jednego wątku nieodmiennie wyłania się drugi.** Zapewne w 1373 roku Elżbieta Łokietkówna stała się adresatką listu św. Katarzyny Sieneńskiej. Jadwiga została już wtedy poczęta lub może nawet się urodziła, bo nie wiemy, kiedy dokładnie to było; przypuszczamy, że na przełomie lat 1373/74. List Katarzyny do Elżbiety dotyczył krucjaty przeciw Turkom. Jego istnienie odkryłam zupełnie przypadkiem kilka tygodni temu, kiedy wertowałam czasopismo z lat 1930-tych. Mistyczka pisała potem również do Ludwika Andegaweńskiego, ale już w innej sprawie – poparcia dla papieża w Rzymie, bo właśnie rozpoczynała się schizma i Katarzyna gromadziła sojuszników. Dominikanka ze Sieny zwracała się zresztą nie tylko do władców Węgier, Katarzyna troszczyła się bowiem o wiele, zupełnie jak Marta. Chciała pozyskiwać dla swoich idei wielkich tego świata, a Ludwik i Elżbieta na pewno byli wielcy. „Katarzyna pielęgnowała trędowatych, umartwiała ciało i uprawiała politykę – jeśli można tak powiedzieć – międzynarodową. Wokół niej gromadziła się grupa laickich wielbicieli z różnych stanów – relacjonuje Zbigniew Herbert. – Jej mistycyzm zaprawiony był krwią. W listach, które dyktowała (bo pisać nauczyła się dopiero trzy lata rzed śmiercią, „con molti sospiri e abondanza di lagrime”), dwa słowa pojawiające się najczęściej to *fuoco i sangue* [...]. Jej akcje polityczne były zawsze starciem naiwnej wielkości z trzeźwą perfidią. Pisze setki listów do

wysoko postawionych osobistości, w tonie na przemian ostrym i słodkim. Listy te mają mniej więcej taki skutek, jak obecnie protesty Ligi Ochrony Praw Człowieka” (Siena).

Do Elżbiety Katarzyna zwróciła się w tonie słodkim. Oprócz konkretnych planów politycznych, w jej liście znajdziemy też rozważania natury ogólnej. „Ponieważ wiem, że **stan twój powołuje cię do panowania nad sobą i nad poddanymi** przeto powiedziałam ci, że pragnę cię widzieć pełną łaski Ducha Świętego; wydaje mi się bowiem, że potrzeba ci wielkiego światła, bardzo gorącego pragnienia chwały Bożej i zbawienia dusz, **aby się nie zakradła u ciebie miłość własna i niewolnicza bojaźń**. Powinniście być, ty i twój syn, ochotni ku wyrzeczeniu się siebie jako pełni miłości zwolennicy cnót słodkiego i dobrego Chrystusa [...] Kościół was potrzebuje, ale i wy jego potrzebujecie; macie mu nieść pomoc ludzką, gdy on wam daje boską. Im więcej ofiarujecie mu z siebie, tem większy będzie wasz udział w łasce Bożej” – pisała. Piękne jest to wezwanie: aby się nie zakradła u ciebie miłość własna i niewolnicza bojaźń. Widzę, jak Elżbieta czyta ten list na Wawelu, bo pewnie tam go otrzymała (była przecież w tym okresie regentką nad Wisłą), może posyła go Bośniaczce, która jest w zaawansowanej ciąży i trudno jej się ruszać, więc chętnie przeczyta. Na pewno donosi o nim Ludwikowi.

Nie do końca mogę zgodzić się z Herbertem w sprawie efektywności tej korespondencji. Elżbieta i jej syn byli bardzo pobożni, sprawy teologii politycznej z pewnością traktowali poważnie. Podobnie Jadwiga, decydując się na małżeństwo z Jagiełłą. Buda i Kraków w czasie schizmy pozostały przy Rzymie, chociaż wynikało to z wielu różnych powodów. Listy Katarzyny na pewno jednak były kontemplowane przez węgierskich władców, mistyczka była już wówczas sławna nie tylko w

Italii. Andegaweni nie byliby Andegawenami, gdyby nie zwrócili uwagi na korespondentkę, która z Chrystusem widywała się osobiście. Sama Jadwiga, jabłko z andegaweńsko-piastowskiej jabłoni, już jako królowa Polski, będzie korespondowała ze spowiednikiem Katarzyny, a wówczas generałem dominikanów Rajmundem z Kapui, bo mistyczka nie będzie już żyła.

Trzeba pamiętać o jeszcze jednej rzeczy. Święta ze Sieny, gdyby mogła, nie pisałaby w ogóle. Język przystaje jedynie do rzeczywistości skończonej. „Uczynię jak jąkała, powiem: *A, a, a, – bo nie wiem, co rzecz innego* (Jr 1,6), gdyż język nie może wyrazić uczucia duszy, która nieskończenie pragnie Ciebie”, stwierdza w „Dialogu o Bożej Opatrzności”. To niepokojący cytat. **Gdybyśmy wszyscy byli doskonali jak Katarzyna, literatura w ogóle nie byłaby nam potrzebna.**

[CDN]

POST SCRIPTUM

Pisząc o Jadwidze, korzystam, oczywiście, z wielu różnych, nieswoich badań. Ich autorów podam na końcu.

*Marta Kwaśnicka*

Przeczytaj więcej wpisów na blogu Autorki